

Płoski, Stanisław

O taktyce oddziałów powstańczych

Przegląd Historyczny 34/2, 493-503

1937-1938

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

O taktyce oddziałów powstańczych

Zadaniem moim jest próba dania zarysu taktyki oddziałów powstańczych. Ze względu na wielką różnorodność sposobów prowadzenia walki przez poszczególne oddziały, zależną od ich dowództwa, składu, wyszkolenia, uzbrojenia itp., mniej więcej wyczerpujące przedstawienie tego zagadnienia nasuwa znaczne trudności. Konieczne jest uprzednie przeprowadzenie szeregu studiów monograficznych nad działaniami wojennymi przynajmniej najwybitniejszych dowódców powstania styczniowego. Niestety, dotychczas mamy zarysy monograficzne tylko Czachowskiego, Narbutta i Taczanowskiego.

Chcąc mówić o sposobach prowadzenia walki zbrojnej, należy przede wszystkim zapoznać się z narzędziem tej walki, to jest z wojskiem powstańczym w postaci dwóch zasadniczych rodzajów broni: piechoty i kawalerii, gdyż artyleria, chociaż zawiązki jej istniały u Langiewicza i Taczanowskiego, żadnej roli w powstaniu nie odgrywała.

Piechota powstańcza, bądź improwizowana na widowni działań wojennych, bądź też tworzona w Galicji lub w Poznańskim, przedstawiała się zarówno pod względem organizacji, jak uzbrojenia i wyszkolenia nader różnorodnie. Składała się ona z kosynierów i strzelców, którzy dzielili się na karabinierów, uzbrojonych w broń gwintowaną, i tyralierów, mających broń o lufach gładkich. Wskutek braku broni palnej, występującego szczególnie ostro w pierwszych miesiącach powstania, główną część piechoty stanowili wówczas kosynierzy. Z biegiem czasu w miarę przybywania do kraju transportów broni, zakupowanych za granicą, stosunek ilościowy kosynierów i strzelców zmienił się stopniowo na korzyść strzelców.

Według regulaminu piechoty, wydanego przez Rząd Narodowy, batalion piechoty miał składać się z sześciu kompanij, z czego cztery kosynierskie i dwie strzeleckie. Ilość ludzi wraz z oficerami powinna była wynosić w kompaniach strzeleckich 108, a w kompaniach kosynierskich — 114. Batalion wraz z dowództwem i poczem sztandarowym miał liczyć 682 ludzi. W rzeczywistości liczebność batalionów, złożonych przeważnie z 4 kompanij, wynosiła przeciętnie około 300 — 400 ludzi.

Najczęściej używany szyk bojowy batalionu wyglądał w ten sposób, że kompanie strzeleckie tworzyły tyralierę, osłaniającą w odległości 200 — 300 kroków front i skrzydła kompanij kosynierskich, stojących w kolumnach plutonowych. W tyralierze strzelcy winni byli prowadzić walkę grupkami po czterech, wspierając się wzajemnie. „Strzelce jednej czwórki nie powinni rozchodzić się dalej nad 100 kroków; doświadczony żołnierz czwórki naznacza się jej dowódcą”, — powiada regulamin. W praktyce bojowej przepisy tego regulaminu ulegały częstokroć znacznym modyfikacjom, tak np. w natarciu rozwijano czasami kompanię kosynierów w tyralierę, która posuwała się w odległości 30 — 60 kroków za linią strzelców, aby ją w razie potrzeby wesprzeć.

Przeciwko kawalerii kosynierzy szykowali się w dwuszeregowę czworoboki, przy czym pierwszy szereg przyklękał i, oparłszy drzewca kos o ziemię, kierował ich ostrza w piersi koni szarżującej jazdy, drugi zaś na komendę zadawał ciosy z góry na dół, rozpoczynając rytmiczne wykonywanie tych ruchów zanim nieprzyjaciel zbliżył się na odległość ciosu.

Kiedy po pierwszych walkach okazało się, że kościuszkowska legenda o kosie, jako zwycięskiej broni insurekcji, zawiodła, w wielu oddziałach powstańczych zaczęto traktować kosynierów raczej jako robotników obozowych, niż żołnierzy. Przeciwko temu wystąpił Rząd Narodowy w wydanej 22 maja 1863 roku „Instrukcji dla oficerów o postępowaniu wojskowym w obozach”, gdyż przez takie traktowanie mówi Instrukcja: „Upada moralnie ta broń, która ma stanowić większą połowę naszej narodowej armii, dlatego dotąd Ojczyzna nie miała z kosynierów takiej korzyści, jakich po nich spodziewać się może”. Dla zaradzenia wytworzonej sytuacji Instrukcja nakazywała zniesienie wszelkich różnic w traktowaniu kosynierów i innych broni, a w celu zmiany chłopskiego przeważnie składu kompanij kosynierskich, który niewątpliwie przyczyniał się do gorszego ich traktowania, kazała przydzielać do tych kompanij żołnierzy również z innych warstw społecznych.

Uzbrojenie kosynierów stanowiły osadzone na sztorc kosa, a czapsami piki, strzelców zaś — broń palna wszelkiego rodzaju. Składała się ona z broni myśliwskiej, ze zdobycznych karabinów rosyjskich, z zakupywanych za granicą belgijskich karabinów piechoty z czworograniastymi bagnetami i takichże karabinów austriackich, ponad to z gwintowanych belgijskich karabinków strzeleckich, tak zwanych sztuców, z długimi i szerokimi bagnetami siecznymi, oraz podobnych austriackich karabinków strzeleckich.

Ilość piechoty w czasie powstania nigdy nie przewyższała liczby około 30.000 ludzi, którą osiągnęła w sierpniu.

Oddziały kawalerii powstańczej były na ogół lepiej i bardziej jednolicie uzbrojone od piechoty. Nosiły one przeważnie nazwę ułanów, chociaż spotykają się również strzelcy konni, krakusi, a nawet dragoni. Pod względem wykonywanych zadań kawalerię powstańczą podzielić można na trzy kategorie:

1. oddziały od kilku do kilkudziesięciu jeźdźców, odgrywające rolę konnych zwiadowców w oddziałach piechoty, z którymi stanowiły organiczną całość;

2. oddziały od kilkudziesięciu do 200 mniej więcej kawalerzystów, tworzące odrębne organicznie jednostki — szwadrony przy oddziałach piechoty;

3. samodzielne oddziały kawalerii różnej liczebności — przeważnie po kilkuset ludzi.

Największą rolę w działaniach wojennych odgrywały oddziały konnych zwiadowców, bez których piechota narażona była na ustawiczne niebezpieczeństwo zaskoczenia przez nieprzyjaciela. Oddziały te w czasie powstania złożyły niejednokrotnie dowody męstwa, poświęcenia i wielkiej wytrzymałości marszowej, kontynuując pod tym względem świetne tradycje jazdy polskiej.

Jako przykład przytoczyć można działania podjazdów partii Ruckiego. Jeden z nich, złożony z 30 jeźdźców, wyruszywszy z obozu pod Żalinem nad Bugiem, zaalarmował załogę rosyjską w Hrubieszowie, a następnie przeszedł przez Zamość do Krasnegostawu. Stamtąd nocnym napadem rozbroił w jednym z miasteczek 60 żołnierzy rosyjskich i zabrał znajdujących się w tamtejszym szpitalu rannych powstańców, których przewiózł w bezpieczne miejsce. Po czym, wymknąwszy się ścigającym go oddziałom rosyjskim, powrócił bez strat do obozu.

Właściwą kawalerię, nie ograniczającą się tylko do zadań zwiadowczych, stanowiły szwadrony przy pieszych oddziałach powstańczych. Ten rodzaj kawalerii spełniał na ogół zadanie niesienia pomocy piechocie. Przykładem tego może służyć szwadron Janowskiego

w bitwie pod Małogoszczą, który ofiarną swą szarżą na piechotę i kawalerię rosyjską umożliwił piechocie polskiej wycofanie się za rzekę Łośnę, sam zaś poniósł wielkie straty, gdyż z około 100 jeźdźców pozostało zaledwie kilkunastu.

Szwadrony kawalerii, łącząc się razem w większych obozach powstańczych, jak np. u Langiewicza i Taczanowskiego, tworzyły samodzielne oddziały kawalerii: pułki, a nawet brygady, jak np. brygada kawalerii Czapskiego, utworzona w obozie w Goszczy, lub brygada ułanów Taczanowskiego. Tworzenie tych większych jednostek, z wyjątkiem pułku Jazdy Wołyńskiej Edmunda Różyckiego, odbywało się przeważnie samorzutnie. Zarówno brygada Czapskiego pod Grochowiskami, jak brygada Taczanowskiego pod Nieznanicami nie spełniły swych zadań. Należy zaznaczyć, że większe jednostki kawalerii np. Taczanowskiego i Różyckiego miały w swym składzie oddziały piechoty, które pełniły przy nich zadania pomocnicze, używane będąc do obsadzania różnych obiektów terenowych, lub związania nieprzyjaciela tam, gdzie kawaleria nie mogła bezpośrednio szarżować i musiała działać za pomocą obejścia.

Według regulaminu kawalerii szwadron miał liczyć razem z oficerami 152 ludzi. W praktyce szwadrony w większości wypadków miały 60 — 80 ludzi. Uzbrojenie stanowiły szable i lance, którymi zresztą posługiwano się nieumiejętnie i niechętnie, ponad to pierwszy szereg winien był mieć pistolety lub rewolwery, a drugi — karabinki. Często jednak spotykało się oddziały jazdy, w których obydwie szeregi miały karabinki lub pistolety. Bosak-Hauke w czasie organizacji w grudniu 1863 r. II korpusu armii powstańczej odebrał kawalerii karabinki, używając ich do uzbrojenia piechoty. Materiał koński był bardzo różnorodny, poczynając od rasowych wierzchowców, a kończąc na konikach chłopskich.

Ogólna ilość kawalerii powstańczej w okresie największej jej liczebności, to jest w czerwcu 1863 r., wynosiła mniej więcej około 4.500 ludzi.

Zobrazowawszy pokrótce obydwie rodzaje broni wojska powstania styczniowego, przejdę teraz do sprawy dowódców. Największą ilość ich dostarczyła Polska Szkoła Wojskowa w Genewie, a następnie w Cuneo. Byli to jednak ludzie, nie mający przeważnie praktyki dowodzenia — kandydaci na młodszych oficerów. Niektórzy z nich, wyróżnieni się zdolnościami wojskowymi, odegrali w powstaniu wybitniejszą rolę, jak np. Rogiński, Jabłonowski, Oxiński, Suzin i inni.

Jeśli chodzi o oficerów z pewnym doświadczeniem wojskowym, to największa ilość, bo przeszło stu, przyszła z wojska rosyjskiego, jak Sierakowski, Padlewski, Różycki, Kruk-Heydenreich, Bosak-Hauke,

Topór-Zwierzdowski, Zaremba-Władyczański, Gałęzowski, Traugutt, Narbutt, Chmieliński — że wymienię tylko najwybitniejszych, przy czym szereg z nich ukończył Akademię Sztabu Generalnego, będącą wówczas jedną z najlepiej postawionych uczelni wojskowych w Europie.

Przybyli również dość licznie Polacy oficerowie austriaccy, np. Rębajło-Kalita, Eminowicz, Łopacki, Rosenbach i inni. Kilku wyższych dowódców, jak Langiewicz i jego szef sztabu Bentkowski, oraz Taczanowski uzyskało stopnie oficerskie w wojsku pruskim. Sporą stosunkowo była ilość dawnych uczestników wojny polsko-rosyjskiej 1831 r., jak Mierosławski, Józef Wysocki, Ramotowski i inni, oraz uczestników powstania węgierskiego 1848 — 1849 roku, do których należeli: Jeziorański, Lewandowski, Miłkowski, Rucki. Poza tym byli jeszcze garibaldyjczycy, oficerowie tureccy (np. Jordan), a nawet amerykańscy, jak Ludwik Żychliński, dowódca tzw. Dzieci Warszawskich, który na wieść o powstaniu przybył ze Stanów Zjednoczonych, gdzie brał udział w wojnie secesyjnej. Wielu dowódców powstańczych, bynajmniej nie najgorszych, nie otrzymało uprzednio żadnego przygotowania wojskowego, np. Czachowski, Krysiński, Lelewel-Bo-relowski.

Oprócz wojskowych Polaków do szeregów powstańczych pośpieszyli również różni cudzoziemcy, chcący walczyć za sprawę wolności. Byli to w pierwszym rzędzie Francuzi (Rochebrune, Young de Blankenheim, Chabriolle), Włosi (Nullo, Becchi), Węgrzy (Esterhazy, Nary), Niemcy, a nawet Rosjanie.

Widzimy więc, że dowódcy oddziałów powstańczych pod względem swego wychowania i wykształcenia wojskowego przedstawiali istną mozaikę, w której reprezentowane były nieomal wszystkie większe armie europejskie. Odbijało się to niewątpliwie na działaniach wojennych i wywoływało niejednokrotnie kontrowersje pomiędzy poszczególnymi dowódcami, czego przejaw widzimy np. w zatargach między dawnym oficerem austriackim Rębajłą-Kalitą, a dawnymi oficerami rosyjskimi Chmielińskim i Toporem-Zwierzdowskim. Różnice te nie ułatwiały — rzecz prosta — wytworzenia się wspólnych koncepcyj taktycznych, wiążących się zresztą ściśle z koncepcją prowadzenia działań wojennych.

Zagadnieniu prowadzenia wojny poświęcony jest referat inspektora K o z o l u b s k i e g o, ja zaś poruszę tutaj tylko ten moment, że w powstaniu występowały dwa zasadnicze kierunki: jeden, dążący do jak najprędszego podjęcia wojny regularnej, drugi zaś propagujący partyzantkę. Wyrazicielem pierwszego kierunku jest przede wszyst-

kim Mierosławski, a tym, który usiłuje kierunek ten zrealizować jest jego wróg i rywal — Langiewicz.

Każdy z nich wychodził z zupełnie innych założeń. Mierosławski, zwolennik jakobińskiej centralizacji władzy, zarówno wojskowej jak cywilnej, dążył do jej mocnego ujęcia, obawiając się, że partyzantka i idąca z nią w parze decentralizacja wytworzą chaos. Langiewicz natomiast obawiał się, że partyzantka może łatwo przerodzić się w wojnę ludową i rewolucję społeczną.

Zamiar Langiewicza stoczenia regularnej walki z wojskiem rosyjskim musiał skończyć się porażką, gdyż oddziały jego, nie będąc należycie uzbrojone, wyszkolone i zespolone, nie mogły zwycięsko stawiać czoła w otwartym polu liczniejszemu od nich znacznie żołnierzo- wi regularnemu. Położenie komplikował jeszcze fakt, że żołnierze langiewiczowscy, złożeni w znacznej części z górników i robotników fabrycznych, byli w przeciwieństwie do swego wodza czerwonymi, co wytwarzało wzajemną nieufność, która musiała wpłynąć ujemnie na przebieg walk.

Toteż należy stwierdzić, że Langiewicz prowadził walkę w sposób, którego nie można uznać za typowy dla taktyki powstańczej, kształtującej się w warunkach wojny partyzanckiej. Ogólne wytyczne taktyki partyzanckiej dał Rząd Narodowy w dekrecie swoim z 4 maja. Powiada on w nim m. in. „Taktyka naszego narodowego powstania, jako taktyka wojny partyzanckiej, bez regularnej armii i artylerii, powinna być przede wszystkim zaczepną, nie zaś odporną; albowiem powstanie siłą i przewagą tylko przez śmiałe napady zwyciężać może. Oddziały powstańcze powinny ciągle i wszędzie atakować i niepokoić wroga, ażeby zakres jego działania zmniejszyć i zamknąć go w ciasnych stanowiskach, skądby dalej panowania swego najazd rozszerzać nie mógł, nie zaś dozwalać mu, ażeby atakował, ścigał i na koniec panowanie powstania do powstańczego obozu ograniczał”. Toteż materiału do zobrazowania taktyki powstańczej należy zaczerpnąć z przykładów wojny partyzanckiej. Materiału tego dostarczają w pierwszym rzędzie walki, toczone przez naszych wybitnych partyzantów, jak Czachowski, Chmieleński, Rębajło-Kalita, Narbutt.

Dionizy Czachowski należy do dowódców powstańczych, najlepiej wykorzystujących właściwości terenu, w którym walczy, a który częściowo, jako stary myśliwy, zna już z licznych polowań. Większość walk Czachowskiego — to walki leśne, w których albo nieprzyjacieli czyni nań zasadzkę (Stefanków 22.IV., Jeziorko 5.V.), albo odwrotnie (druga potyczka pod Biało-brzegami 29.V.). Zwykle Czachowski prowadził walkę w ten sposób, że, związawszy nieprzyjaciela z frontu ogniem strzelców — dokonywał obejścia jego skrzydła kosynierami,

poczym następowало dwustronne uderzenie (Stefanków, Jeziorko). Walcząc w terenie częściowo otwartym, zręcznie wykorzystuje do obrony jego właściwości, jak bagnistość i kępy lasu (pierwsza potyczka pod Białobrzegami 29.V.). Zaatakowany w terenie otwartym, chroni się do najbliższego lasu i tu prowadzi strażą tylną walkę na jego skraju, cofając się z resztą sił w głąb lasu (Rzeczniów 6.V.). Nawiasem dodam, że walka na skraju lasu, który następnie osłania odwrót, jest w ogóle charakterystyczna dla walk powstania styczniowego. Wykorzystując chwilowo do obrony zabudowania, nie pozwala się jednak tam otoczyć (Bobrza 10.VI.). Rozbicie oddziału Czachowskiego pod Rzeczniowem wyniknęło z łatwego ulegania panice, tak charakterystycznego w ogóle dla powstańców, wśród których zresztą żołnierz Czachowskiego należał do najlepszych.

Odniosłszy poprzedniego dnia świetne zwycięstwo pod Jeziorkiem, oddział Czachowskiego pod Rzeczniowem ulega panice, kiedy kawalerii rosyjskiej udało się dostać między polską straż tylną a siły główne, chociaż czworobok kosynierów mógłby stosunkowo łatwo powstrzymać szarżę rosyjską, prowadzoną po leśnej drodze. Natomiast ostateczne rozproszenie oddziału pod Ratajami (11.VI.) jest czynnikiem świadomej woli dowódcy, który w skutek wyczerpania swej partii ciągłymi, forsownymi marszami, oraz braku amunicji uważa, że ratuje ją w ten sposób od zupełnej zagłady.

Sposób prowadzenia walki przez Zygmunta Chmieleńskiego, przed powstaniem porucznika artylerii rosyjskiej, jest bardziej urozmaicony od Czachowskiego. W bitwie pod Ciernem (22.IX.), gdzie walczy z Czengierem, mając 4 kompanie strzelców (ok. 400 ludzi), oraz kilkudziesięciu kawalerzystów, którzy zresztą zaraz na początku walki zniknęli z jej pola, Chmieleński rozstawia jedną kompanię w tyralierze na skraju lasu, pozostałe zaś trzyma w kolumnach w odwodzie za obydwo ma skrzydłami i środkiem tyraliery. W trakcie natarcia rosyjskiego wzmacnia swą tyralierę kompanią odwodu z centrum, a następnie obydwie skrzydłowe kompanie odwodu rzuca do przeciwnatarcia na flanki nacierającej linii rosyjskiej i odpiera ją. Dla oderwania się od nieprzyjaciela wsadził na wozy swoją piechotę, przez co udało mu się ująć pościgu i schronić do lasu pod Rudnikami.

W bitwie pod Mełchowem (30.IX.) posługuje się zręcznie odwodem i kiedy lewe skrzydło polskie zostało przez Rosjan rozbite, to przeciwnatarcie dwóch kompanij z odwodu nie tylko ratuje położenie, ale przechyla szalę zwycięstwa na stronę polską. Otoczony pod Dzierzgowem przez koncentrycznie posuwające się kolmny rosyjskie, podzielił swój oddział na 12 grup, wyznaczając każdej marszrutę, oraz

wspólny punkt zborny. Wszystkim tym grupom udało się przemknąć między kolumnami rosyjskimi.

Porażka, poniesiona pod Oksą (20.X.), wyniknęła z powodu łatwego powstawania paniki w oddziałach powstańczych, tj. z tej przyczyny, która spowodowała porażkę Czachowskiego pod Rzeczniewem. Bitwa pod Oksą toczyła się jednocześnie w trzech punktach. Wieś i folwark powstańcom udało się opanować, wypierając stamtąd nieprzyjaciela, natomiast dworu, otoczonego silnym murem, piechota polska zdobyć nie mogła. Śmierć oficerów, dowodzących tutaj kolumną szturmową, połączona z jednoczesnym prawie wypadem rosyjskim, wywołała popłoch, który zmusił Chmieleńskiego do wycofania się co prędzej. Porażka ta pociągnęła za sobą od razu pewne rozprzężenie, w wyniku którego oddział Chmieleńskiego, nocujący w Kwilinie, został zaskoczony przez Rosjan i z trudem tylko zdołał przebić się. Pod Ociesękami (28.XI.) Chmieleński, broniąc się początkowo na czele jednej kompanii we wsi, naprowadził następnie nacierające nań trzy kompanie piechoty rosyjskiej na polanę leśną, obsadzoną z obu stron piechotą powstańczą. Piechota rosyjska, usiłująca oskrzydlić lasem naszą kompanię, cofającą się ze wsi, natknęła się na ukrytych tam powstańców i została rozbita.

Podobnym w pewnej mierze do Chmieleńskiego jest Karol Kalita-Rębajło, były żołnierz Legionu Polskiego na Węgrzech, a następnie oficer austriacki i uczestnik kampanii włoskiej 1859 roku. Należy on do liczby wybitniejszych dowódców w powstaniu styczniowym, w którym — po wprowadzeniu przez Traugutta regularnej organizacji wojskowej — dowodził Stopnickim pułkiem piechoty.

W bitwie pod Hutą Szczecińską (9.XII.), leżącą na dużej polanie leśnej, Rębajło starał się przez cofnięcie łańcucha swoich tyralierów, obsadzających skraj polany od strony, z której nadchodzili Rosjanie, wciągnąć ich na środek polany, poczym miały uderzyć na nich ze skrzydeł dwie kompanie powstańcze, ukryte w lesie. Gdy jednak Rosjanie nie dali się wciągnąć na polanę, Rębajło kazał ukrytym w lesie kompaniom wyjść na tyły nieprzyjaciela. Manewr ten powiódł się i Rosjanie pod dwustronnym natarciem cofnęli się w nieładzie.

Rębajło, rozpoczynając walkę, wydzielał stosunkowo dość znaczną część swych sił jako odwód. Odwód ten uratował go w walce pod Iłżą (17.I.1864) od oskrzydlenia. Rozkaz Rębajły, zmierzający do odcięcia oddziałów rosyjskich od Iłży, nie został wykonany i kompania powstańcza, której przypadło w udziale to zadanie, zawieruszyła się gdzieś. Również wskutek niewypełnienia rozkazu nie doszło do projektowanego przez Rębajłę dwustronnego natarcia na Iłżę. Walkę uliczną w miasteczku Rębajło prowadził systematycznie, zdobywając

dom po domu, ale gdy widział, że przeciąga się ona wskutek wytrwałego oporu Rosjan, którym lada chwila mogły nadejść posiłki, — nakazał odwrót.

Wśród partyzantów na Litwie wyróżniał się Ludwik Narbutt, były oficer rosyjski i uczestnik walk na Kaukazie. Urządził on 9 marca w Puszczy Rudnickiej zasadzkę na ścigające go dwie kolumny rosyjskie i rozbił je kolejno. Pierwszą naprowadził zręcznie na ukrytych w lesie za sągami drzewa strzelców, którzy, ostrzelawszy znienacka nieprzyjaciela, uderzyli nań wręcz wspólnie z kosynierami. Prawie natychmiast po rozbiciu pierwszej kolumny rosyjskiej, nadciągnęła druga, która — dzięki rzuceniu na jej tyły oddziału kosynierów — również została pobita. Walcząc 10 kwietnia na czele 150 ludzi w Puszczy Grodzieńskiej, bronił się przez czas dłuższy przeciwko kolumnie rosyjskiej, złożonej z 500 ludzi, posługując się dla wzmocnienia swych stanowisk okopami i zasiekami. Przeszedłszy do Puszczy Nackiej, wciągnął w zasadzkę w uroczysku Łaksztuć kompanię piechoty rosyjskiej. Kiedy przybyła jej z odsieczą druga kompania, Narbutt, zręcznie manewrując w lesie, zaczął spychać je obie na bagna i dopiero po nadejściu trzeciej kolumny rosyjskiej wycofał się do Puszczy Grodzieńskiej.

Tam założył obóz w pobliżu Dubicz na kępie leśnej wśród trzęsawisk, osłonięty od strony Dubicz jeziorem i rzeką, a z tyłu — bezdrożną puszczą. Zarówno w uroczysku Łaksztuć, jak i pod Dubiczami, miejsce wybrane przez Narbutta na obóz cechowały doskonałe warunki obronne. Kiedy Rosjanom, dzięki zdradzie przewodnika Narbutta, udało się 4 maja zaskoczyć obóz powstańczy, Narbutt, zebrawszy momentalnie swych ludzi, uderzył na nieprzyjaciela i po walce wręcz zdołał przedrzeć się przez łańcuch rosyjski. Rosjanie jednak zamknęli mu drogę drugą kompanią ze swego prawego skrzydła i zepchnęli na bagno. Wtedy Narbutt rozsypał swój oddział na grupki po kilku ludzi, którym kazał przedzierać się każdej na własną rękę. W trakcie tego odwrotu, ranny już dwukrotnie, poległ, a oddział jego po śmierci swego dowódcy rozpiezchnął się zupełnie.

Przykładem większej bitwy powstańczej, do przeprowadzenia której zostało zgromadzone kilka oddziałów, jest bitwa, stoczona 9 sierpnia przez Kruka-Heydenreicha pod Żyrzynem. Kruk na czele oddziałów Wagnera, Zielińskiego, Jarockiego, Jankowskiego, Lutyńskiego i Krysińskiego urządził w lesie pod Żyrzynem, leżącym na szosie Dęblin — Lublin, zasadzkę na rosyjską pocztę pieniężną, zawierającą około 200.000 rubli.

Poczta i oddział etapowy szły pod eskortą, złożoną z 2 kompanij piechoty, 2 dział, oraz 14 kozaków. Eskortą dowodził porucznik Lau-dański, który łącznie z oddziałem etapowym miał pod swymi rozkazami około 700 ludzi. Kruk użył do walki tylko strzelców swoich oddziałów, liczących około 1.400 ludzi. Z 1.300 kosynierów walczyła tylko drobna część, a kawaleria nie wzięła wcale udziału w walce.

Oddział Lutyńskiego, złożony z 400 ludzi, zamknął z frontu drogę kolumnie rosyjskiej, na prawym skrzydle polskim stanął oddział Jarrowkiego, a za nim, w drugim rzucie, oddziały Zielińskiego i Jankowskiego, liczące razem około 600 ludzi. Na lewym skrzydle znajdował się Krysiński (około 180 strzelców), oddział zaś Wagnera (około 200 strzelców) użyty został do wyjścia na tyły Rosjan i odcięcia im drogi odwrotu na Dęblin.

Plan bitwy polegał na związaniu kolumny rosyjskiej z czoła, prawego jej skrzydła i z tyłu, oraz na wykonaniu rostrzygającego uderzenia na jej lewe skrzydło. Położenie powstańców utrudniał bardzo brak amunicji: strzelcy posiadali zaledwie po 7 — 8 ładunków. Pomimo to Krukowi udało się przeprowadzić swój plan. Próby przebicia się kolumny rosyjskiej zostały udaremnione i po zaciętej walce powstańcy zdobyli wozy z pieniędzmi i działą.

Tylko drobnej części oddziału rosyjskiego udało się przebić do Kurowa i Dębłina, reszta zaś poległa lub poddała się.

Wspomnę jeszcze słów parę o zwycięskiej bitwie kawalerii powstańczej, jaką stoczył 26 kwietnia pod Salichą Małą Edmund Różycki na czele pułku Jazdy Wołyńskiej.

Bitwa ta, jeśli chodzi o samodzielne działania kawalerii naszej w powstaniu, stanowi chlubny wyjątek. Różycki, mając 350 kawalerzystów i 50 piechurów (których wiozł na podwodach), rozbił 4 kompanie piechoty rosyjskiej i 120 kozaków. Jazda Wołyńska, uszykowana za wsią w dwóch rzutach: pierwszy w szyku rozwiniętym, a drugi w kolumnach plutonowych — szarżowała z odległości 1.200 kroków na piechotę rosyjską, która, przybywszy do wsi Salicha Mała na podwodach, szycowała się u jej wylotu w czworobok. Różycki wykorzystał tutaj moment, kiedy czworobok rosyjski nie zdążył jeszcze całkowicie uformować się i uderzył nań, rozbijając zupełnie.

Reasumując te fragmentaryczne uwagi o taktyce powstańczej, należy stwierdzić raz jeszcze różnorodność jej form, wśród których przeważa bój leśny, będący bądź walką z zasadzki, bądź też bojem spotkaniowym. Na tę różnorodność form, oprócz przyczyn omówionych powyżej, wpływały jeszcze specjalne cechy żołnierza powstańczego, a mianowicie jego łatwość załamywania się i przechodzenia

od bohaterstwa do paniki, czego jaskrawe przykłady widzieliśmy w oddziałach Czachowskiego czy Chmieleńskiego.

Do prowadzenia wojny konieczny jest aparat państwowy, któryby zespolił wysiłki i umiał silną ręką opanować nastroje. Jeśli mamy do czynienia z wojną powstańczą, gdzie takiego aparatu siłą rzeczy być nie może, to musi istnieć silna organizacja rewolucyjna, umiejąca go w znacznej mierze zastąpić. Rozumieli to w powstaniu Czerwonni, będący wyrazicielami jakobińskiej zasady centralizacji i dążący do możliwie silnego ujęcia władzy, zarówno cywilnej jak i wojskowej, rozumiał także Traugutt, który usiłował tę zasadę wcielić w życie, ale wówczas było już za późno.